

Autor: Wojciech Jędrzejewski OP

# Tajemnica Bożego Miłosierdzia

## I. TAJEMNICA MSZY ŚWIĘTEJ

## II. TAJEMNICA GRZECHU

## III. TAJEMNICA BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

### "Jego miłosierdzie trwa na wieki"

Od początku świata, od momentu, kiedy Bóg sprawił, że człowiek stał się jego wybranym i umiłowanym stworzeniem, Pan zapragnął, abyśmy dzielili Jego życie. I kiedy dokonał się dramat grzechu, który stanął w poprzek Bożych planów, On nigdy nie zapomniał o swoim zamiarze, aby człowieka wprowadzić do swojego serca. Cała historia przygody ludzi i Boga zapisana w Biblii opiera się na miłosiernej pamięci i pragnieniu, aby umiłowane stworzenie osiągnęło przygotowane dla niego szczęście. Kluczem mogą być słowa z Pisma świętego:

Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie. (Iz 49, 15)

Pan nigdy nie zapomniał, po co stworzył człowieka. Nigdy nie zniechęcił się jego odejściami, krnąbrnością, uporem, słabościami. Był cierpliwy do bólu. Niezłomnie wierny swojej miłości. Ta wierność to właściwie inne imię Jego miłosierdzia. Z pokolenia na pokolenie prowadził ludzkość, przygotowując ją na pewien niezwykle moment historii, w którym Jego miłosierdzie, nie gasnąca pamięć o tym, że człowiek ma być zbawiony, miało zajaśnieć z ogromną mocą. Tym momentem w historii było poczęcie Bożego Syna w łonie Dziewicy Maryi. Narodzenie Jezusa to krzyk Bożego miłosierdzia: „Nie zapomniałem o tobie, moje ukochane dziecko”.

Nie pozostawiłem cię w samotności twojego zagubienia, słabości i grzechu. Przychodzę, aby zajaśnieć w twoich ciemnościach. Aby wziąć cię za rękę i poprowadzić do mojego serca. Przychodzę, aby zaprosić cię do dzielenia mojego życia. Ja przyjmuję ludzkie życie, rodząc się jako dziecko, abyś ty przyjął moje. By w ten sposób spełniło się wreszcie moje marzenie wobec ciebie. Byś zamieszkał w mojej miłości na zawsze.

Bóg nie zapomniał o tobie. Nie przestał pragnąć, abyś spotkał Go i odnalazł w Nim swoje prawdziwe i nieutralne szczęście. Bo Jego miłosierdzie trwa na wieki. Największym zaś tego znakiem jest Jego obecność w osobie Jezusa Chrystusa, Boga przychodzącego do ciebie po ludzku: w pokorze i prostocie.

### Obrazy miłosierdzia

Jezus wielokrotnie głosił Boże miłosierdzie, posługując się przypowieściami, niejednokrotnie szokującymi dla słuchaczy. Niosą one i dla nas wiele światła na drodze spotkania ze Zbawicielem. Trzeba nam dzisiaj uwspółcześnić ich treść.

#### a) *Otwarte ramiona*

Pewien człowiek miał dwóch synów i jeden z nich zapragnął się usamodzielnic. Wziął więc tę część majątku ojca, która na niego przypadła, i wyprowadził się z domu, wynajmując jakąś willę w całkiem innym mieście.

Ale że nie był człowiekiem zbyt gospodarnym, nie zainwestował pieniędzy w akcje jakiegoś zakładu czy fundusz prywatyzacyjny, ale co wieczór organizował ostre imprezy u siebie.

Młodzież z tego miasta szybko dowiedziała się, że powstał taki nowy, nieoficjalny odlotowy pub. W ten sposób dość szybko pozbawił się pieniędzy, a co za tym idzie imprezowych przyjaciół i musiał się zabrać do mało płatnej i upokarzającej pracy w tamtejszym byłym pegeerze.

I w tej nieciekawej sytuacji naszła go taka myśl: „Źle zrobiłem, odchodząc od ojca. Powinienem wrócić, bo, jak tak dalej pójdzie, umrę z głodu”. Jak pomyślał, tak zrobił. Jak się zachował ojciec? Tak się ucieszył z powrotu syna, że zapomniał o łajaniu go, moralizowaniu, pouczeniu, ale rzucił się chłopakowi na szyję i kazał przygotować uroczysty obiad (por. Łk 15, 11-32).

Miłosierdzie Boga to zgoda na mój powrót, niezależnie od tego, jak daleko odszedłem od Niego. Bóg nie jest mściwy, nie będzie krzychał na człowieka: „Odejdź, jak śmiesz w ogóle prosić o przebaczenie, po tym, co zrobiłeś!” Miłosierdzie Pana to Jego otwarte ramiona witające powracającego syna z pustymi kieszeniami. Jezus raz na zawsze zaświadczył o takim Bożym miłosierdziu, gdy na krzyżu rozciągnął swe ramiona, aby czekać i przygarnąć powracających. Zawsze mogę do Niego powrócić, nigdy mnie nie wyrzuci za drzwi. Zawsze w progu przywitają mnie otwarte ramiona czekającej Miłości.

#### *b) Bóg szukający*

Pewien średnio zamożny człowiek był właścicielem stu sztuk owiec. Taki początkujący rolnik-biznesmen. Któregoś dnia chłopak, którego ów pan zatrudnił do pilnowania owieczek, przysnął i jedno zwierzątko poszło sobie zwiedzać okolice. Nie była to zbyt bezpieczna wyprawa, albowiem w tamtych stronach kręciły się wilki i równie drapieżni sąsiedzi, łasi na bezpańskie stworzenie. Co zrobił właściciel? Nie powiedział sobie: „Eee, co tam jedna owca, mam przecież jeszcze dziewięćdziesiąt dziewięć”, ale w te pędy pobiegł jej szukać. I kiedy udało mu się ją odnaleźć, ucieszył się bardzo, a chłopakowi, który pomógł odnaleźć zgubę z radości fundnął piwo (por. Łk 15, 1-8).

Czym jest w świetle tej przypowieści Boże miłosierdzie? W oparciu o historię syna marnotrawnego mówiłem, że owo miłosierdzie wyraża się w gotowości przyjęcia, pragnieniu przyjęcia człowieka, który powraca po jakimś grzesznym „skoku na bok”. Przypowieść o zagubionej owcy mówi jeszcze coś więcej, objawia bardziej szokującą prawdę. Bóg nie tylko jest gotów przygarnąć grzesznika, ale sam go szuka. Nie siedzi z założonymi rękami, mówiąc: „No, długo jeszcze mam czekać na ciebie?” Nie, On wybiega w świat, aby odnaleźć zagubionego człowieka. Bóg jest miłosierny szalenie aktywnie. Niekiedy próbuje podesłać ci jakiegoś człowieka, który pomoże zobaczyć, że jesteś daleko, że grozi ci niebezpieczeństwo, duchowa śmierć. Kiedy indziej Pan może wpędzić cię w poważne tarapaty, gdzie nagle otworzą ci się oczy na to, że zbliżasz się do przepaści. Bóg w swoim miłosierdziu szuka człowieka. Niekiedy dopadnie cię w wewnętrznym smutku, budząc pragnienie innego, sensowniejszego życia, w świetle Jego Prawdy, Ewangelii. Niekiedy Bóg poszukujący ściśnie serce żalem, że nie umiesz kochać, że ranisz ludzi swoim egoizmem, i zatęsknisz za pełnią miłości. Boże miłosierdzie nie czeka z obojętnym uśmiechem, przyglądając się ludzkim zmaganiom ze złem. On jest tym, który poszukuje grzesznika.

#### *c) Siedemdziesiąt siedem razy*

Sięgnijmy po jeszcze jeden przykład Bożego miłosierdzia, który możemy znaleźć w słowach Jezusa: Któregoś dnia podszedł do Mistrza Piotr, który pokłócił się po raz kolejny z Janem, zazdrosnym o jego pozycję pierwszego wśród Apostołów, i zapytał Jezusa:

„Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?” Jezus mu odrzekł: „Nie mówię ci, że aż siedem, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18, 21- 22).

To musiał być niezły szok dla Piotra, który, chcąc podkreślić swoją wielkoduszność, podał aż tak zawyżoną, jego zdaniem, liczbę, a został znokautowany nakazem, żeby zawsze być gotowym przebaczyć, gdy winowajca o to poprosi.

Cała ta scena pokazuje jedną zasadniczą różnicę między naszym, ludzkim, a Boskim podejściem do przebaczenia. My traktujemy je w kategoriach rzuconego ochłapu naszej pseudowielkoduszności. Mówimy w głębi serca: „Postąpiłeś jak ostatni łajdak i nim jesteś, ale znaj mą dobroć, draniu, wybaczam ci”. No, oczywiście ile razy można tak powtarzać pod adresem tego samego człowieka. Za którymś razem myślimy sobie: „Zejdź mi z oczu, brzydzę się nawet cię dotykać, nie liczę już na nic”.

Bóg mówi inaczej: „Najbardziej w świecie pragnę, żebyś porzucił zło, w które się wikłasz, a biegł drogą miłości do mnie. Zawsze jestem gotów wesprzeć cię choćby w milionowej próbie życia, jako dziecko światła, jako moje dziecko. Nigdy nie zmęczone się, by dodawać ci sił do nawrócenia, ponieważ kocham cię”.

Bóg przebacza zawsze, to znaczy nigdy nie powie: „Stary, to już ostatni raz, potem nie próbuj nawet ze mną gadać”. Nie istnieje próg cierpliwości Boga, który spowodowałby Jego zacięcie się

w sobie i odmowę przebaczenia. Jedynie czego możemy się bać, to naszego zacięcia się w grzechu.

### **Wewnętrzna przemiana**

Grzech przekłada się w naszym doświadczeniu na bardzo konkretne postawy. Tradycyjnie postawy te nazywamy grzechami głównymi. Stanowią one glebę złych nawyków, z której wyrastają nasze codzienne lżejsze lub cięższe grzechy. Boże miłosierdzie sięga do tej gleby, by przemienić ją w życiodajną ziemię, rodzącą niezliczone cnoty, które znaczą naszą wolność w miłości. Jak na co dzień grzechy główne obracają się w cnoty?

#### *a) Pokora w miejsce pychy*

Pyszałek bardzo szybko doprowadza siebie do tego, że przestaje się rozwijać. Wyobraża sobie bowiem, że jest już całkiem świetnym i mądrym gościem. Sam podziwia siebie i tego też oczekuje od innych. Poza tym niczego innego od nich właściwie nie oczekuje. Cóż mądrego bowiem mogą oni powiedzieć? Przecież kwintesencja mądrości już została ujęta w jego własnych słowach.

Nie chodzi tu tylko o opinie, poglądy, ale o to, jaki człowiek jest. Pyszałek nie rozwija się, nie zmienia, nie staje się dojrzały, lepszy, bardziej zdolny do miłości, wpatrzony bowiem w swoją rzekomą doskonałość, jest ślepy na to, co w nim skarłałe, niedorosłe, głupie, egoistyczne. Oczywiście bardzo trudno lubić pyszałka. Dzieje się tak dlatego, że jesteśmy w stanie darzyć sympatią nawet bardzo niedojrzałych ludzi, pod warunkiem jednak, że oni uznają swoją niedojrzałość.

Człowiek pyszny w ogóle się nie modli albo postępuje jak faryzeusz z ewangelijnej przypowieści, który przechwalał się przed Bogiem swoją porządnością i świętością. Przy okazji gardził ludźmi, którzy w jego oczach wydawali się o wiele gorsi. Pyszny bowiem wpatruje się w siebie, a nie chce podnieść wzroku wyżej na samego Boga z Nim siebie porównać. Nie chce pozwolić, aby Bóg pokazał mu prawdziwe człowieczeństwo, jakie dla niego zamierzył. Nie chce zrezygnować z samozadowolenia i dlatego woli pozostać przy własnym projekcie świetnego człowieka.

Na szczęście Jezus przemienia miłosierdziem nasze serca. Może wyzwolić od pychy. Jak to się dzieje i jakie są znaki takiego nawrócenia?

Bóg pozwala ukochać prawdę. Pozwala nie uciekać od ludzi, którzy pomagają mi orientować się w jakości mojego życia. Bóg pomaga pragnąć rozwoju, dorastania. Dorastania do pełni tego obrazu, który jako kopia Bożego obrazu, namalowany jest w moim sercu. Dorastanie do obrazu Boga może stać się czymś upragnionym. To jest dobra droga. Dobry cel. Poddaję się więc temu kształtowaniu, które przybliży mnie do celu. Pozwalam się ociosywać, nawet kiedy to boli, bo wiem, że to dla mojego dobra. Nawet kiedy nie rozumiem Bożego prowadzenia, kiedy wydaje mi się, że coś tracę, ufam, że Pan wprowadza w moje życie swoje plany, że mnie rozwija, upiększa. Boże miłosierdzie prowadzi mnie więc od pychy do pokory.

To jest właśnie pokora: Uznanie, że zagubiłem swoje piękno; uznanie, że sam Pan jest pięknem, jakie ma się na nowo we mnie rodzić. Uznanie, że jest ono możliwe do odzyskania poprzez poddanie się działaniu Boga, którego nie zawsze muszę rozumieć. Gotowość uznania na każdym etapie prawdy o sobie, zwłaszcza prawdy o schodzeniu z drogi do Niego, który mnie prowadzi do szczęścia.

Pokora to bycie w drodze do pełni życia w Bogu, w miłości. I kiedy widzę, że, idąc tą drogą naprawdę się rozwijam, rodzi się radość, duma. Ta, jako zadowolenie z rozwoju, nie ma nic wspólnego z pychą, która jest narcystycznym samozadowoleniem z jakiegoś raz na zawsze ustalonego stanu rzeczy.

Wobec ludzi, z którymi się stykam, pokora działa wyzwalająco, bo człowiek umie przyznać się, że stać go na rzeczy głupie, i już to strzeże go przed pewną ilością działań na szkodę bliźniego. Zaczyna też trochę więcej słuchać, bo umie przyznać, że nie zjadł wszystkich rozumów świata.

#### *b) Złagodzić gniew*

Gniew nachodzi człowieka np. wtedy, gdy ma ochotę zabić drugiego, ponieważ z jego strony spotkało go coś złego. Nawet jeśli w większości wypadków nie rzucamy się z siekierą na człowieka, który jest naszym wrogiem, lub wydaje nam się, że nim jest, to jednak potrafimy w gniewie powiedzieć rzeczy straszne, zabójcze dla drugiego. Gniew zabija miłość. Dzieje się tak, ponieważ jeśli buzuje we mnie agresja, przestaję odróżniać człowieka, który mnie w jakikolwiek sposób krzywdzi, staje na drodze, przeszkadza, od tego, co on robi. Gniew jest ślepy, uniemożliwia spotkanie. Wali na oślep młotkiem tam, gdzie potrzebna jest pinceta albo laserowy skalpel. Gniew zwrócony jest przeciw złu. Grzeszny gniew jednak nie umie odróżnić zła od człowieka, który je czyni. Całkowicie ich identyfikuje. Stąd zniszczenie zła wiąże ze zniszczeniem człowieka. Jezus mówi więc: kto gniewa się na bliźniego, podlega sądowi za zabójstwo. Tak jakbyś darł pisany artykuł po każdym popełnionym błędzie. Niszczył malowany obraz po każdorazowym niedobrym pociągnięciu pędzlem. Niszczycielska pasja. Pan Bóg nie może posługiwać się takim narzędziem, jakim jest rozszalały furia. Miłość bowiem to naprawdę zegarmistrzowska robota. Zawsze jeden drugiemu w różny sposób depczemy po piętach, ale żeby sobie nawzajem przebaczać i pomagać w rozwoju, trzeba dużej delikatności. Jak Boże miłosierdzie wyprowadza nas z grzechu walenia na oślep w człowieka, który nam staje na drodze i w czymś przeszkadza?

Bóg daje nam nowe oczy w patrzeniu na innych ludzi. Niekiedy dzieje się to w taki sposób, że najpierw samych siebie trochę inaczej zaczynamy postrzegać. Na przykład doświadczam, jaki ja sam jestem skomplikowany. Jak się we mnie miesza dobro i zło; fajne pomysły i kiepskie ich realizacje. Życzyłbym sobie, żeby inni nie robili mi dzikich awantur, kiedy powinie mi się noga. Mogę wtedy zacząć rozumieć, iż nie trzeba na ludzi krzyczeć, że są beznadziejni, i w ten sposób zniechęcać ich do siebie i wpędzać we frustrację, ale konkretnie pokazywać, co mnie w kimś drażni. Łagodność, którą Bóg pozwala nam zastąpić niszczący gniew, pomaga bardziej precyzyjnie i bardziej wyrozumiale patrzeć na chwilowego przeciwnika.

### *c) Plajta chciwości*

Na czym polega chciwość? Jest to taki rodzaj zniewolenia rzeczami, że zaczynają one znaczyć więcej niż ludzie, relacje z nimi. Łatwo tu oczywiście o pomylenie chciwości z oszczędnością, ale zazwyczaj potrafimy wyczuć różnicę. Kiedy na przykład nasz przyjaciel, budujący aktualnie swój domek jednorodzinny, zrobi skromniejsze niż zwykle przyjęcie imieninowe, to mówimy, że jest oszczędny. Ale kiedy bardzo zamożny wujek uraczy nas starym pieczywem sprzed paru dni i odgrzanym tygodniowym kotлетem, to nie mamy złudzeń, że jest sknerą.

Chciwość ma zdumiewającą moc niszczenia więzi między ludźmi. Musi do tego dochodzić, skoro najważniejszym kryterium naszego postępowania staje się pytanie: Czy to się opłaca? Czy nie będę na tym stratny, czy nie uszczupli się moja kasa, jeśli to czy tamto zrobię? Owszem fajnie byłoby razem pojechać w gronie przyjaciół na wakacje, ale lepiej zaoszczędzić te pieniądze i dusić się w mieście. A nawet jeżeli już jechać z nimi, to tak się ustawić, żeby oni pokryli większość kosztów.

Chciwość może szybko doprowadzić do rozbicia w małżeństwie. Niech no mężulek będzie sknerą, a zamęczy swoją kobietę ciągłymi pytaniami i podejrzliwością odnośnie do wydanych pieniędzy. W takim domu nie będzie możliwe „szaleństwo” typu wyjścia do kina albo, z okazji rocznicy ślubu, do ekskluzywnej restauracji. Nie opłaca się, po co marnować pieniądze? Relacje między ludźmi potrzebują odrobiny szaleństwa, nie zaś patrzenia wyłącznie przez pieniądze. Chciwość zabija też wiele dobrych dzieł religijnych. Chciwy może być ksiądz, który nie pojedzie na rekolekcje do ubogiej parafii, która np. bardzo potrzebuje głoszonego Słowa. Wybierze się natomiast tam, gdzie spodziewa się porządnego prezentu od proboszcza.

W jaki sposób Bóg w swoim miłosierdziu może wyzwolić człowieka od chciwości? Chciwiec, który mocno już nadpsuł wiele przyjaźni, relacji z bliskimi sobie ludźmi, ponieważ kierował się jedynie zasadą, czy to się opłaca, nagle może poczuć się samotny. Powiedzmy, że opuszczą go znajomi. Albo któryś z nich po prostu, żegnając się na zawsze, złoży mu serdeczne życzenia udławiania się pieniędzmi, dla których „olał” swoich bliskich. Bóg potrafi posłużyć się „mocnym

uderzeniem”, abyśmy jasno zobaczyli, do czego doprowadza skupienie się na pytaniu „czy to się opłaca?”

Niekiedy chciwca może obudzić jedynie poważna plajta finansowa.

Znamy z Ewangelii postać celnika Zacheusza, człowieka, który budował swoje dostatnie życie na krzywdzie innych. Ten człowiek doświadczył potężnej miłości Pana Jezusa. Nagle zobaczył swój egoizm, całe spustoszenie, jakiego dokonała jego chciwość. Zobaczył ubogich, na których pozostawał ślepy, i połowę nagromadzonych finansów przeznaczył na działalność charytatywną. Zdał sobie również sprawę, ilu ludzi cierpiało przez niego, i tym, których skrzywdził, zwraca pieniądze z obfitym naddatkiem. Stało się to wszystko w jego życiu, ponieważ ujrzał inny niż ten zogniskowany na forsie świat poprzez serce Jezusa. Doświadczył, jak drogocenna jest miłość. Nikt nie musiał go już przekonywać, że nie warto jej niszczyć, biegnąc za pieniędzmi. Wszystko to wcale nie znaczy, że Bóg chce mieć samych świętych Franciszków. Rzecz w tym, jaka jest w życiu hierarchia ważności. W końcu Zacheusz nie rozdał wszystkiego, ale jedynie połowę majątku. Dla Boga wszystko jest możliwe. Nawet otwarcie na miłość serca człowieka chciwego.

#### *d) Sposób na nieczystość*

Podobno w Stanach Zjednoczonych powstają, na wzór grup Anonimowych Alkoholików, grupy seksoholików. Są to ludzie, którzy, jak sami mają wyznawać w deklaracji wstępnej, stracili panowanie nad swoją seksualnością i nie potrafią bez lubieżności myśleć i postrzegać osób innej płci.

Już na wstępie posłużyłem się przykładem rodem z USA, żebyśmy od początku porzucili wyobrażenie, jakoby chrześcijaństwo patrzyło na seks w kategoriach czegoś brudnego. Jeśli Pan Jezus przestrzega przed grzechem nieczystości, to właśnie w trosce o ten wymiar naszego człowieczeństwa. Nieczystość bowiem oznacza takie zachowanie, myślenie o erotyzmie, że kała jego obraz. Człowiek przestaje być zdolny do radości z niego, a przekształca się w niewolnika namiętności. Większość dramatów typu zdrada czy uwiedzenie nie wynika wcale z poszukiwania przygód, ale z podlegania zniewoleniu, wobec którego człowiek okazuje się zbyt słaby. Już stary mędrzec Syrach mawiał:

Nie oddawaj siebie na wolę swych żądz, abys jak bawół nie był [nimi] miotany. (6, 2)

A zatem nieczystość jest najpierw zniewoleniem. Po drugie, spojrzeniem, które redukuje. Jezus mówi: Kto patrzy na kobietę po to tylko, żeby jej pożądać, dopuszcza się w sercu cudzołóstwa. Nieczystość okrada z całego bogactwa doznań, jakie nam Stwórca podarował, stwarzając mężczyznę i kobietę. Gość o nieczystym spojrzeniu będzie widział ładną dziewczynę od pasa w dół. Jest dla niego powabną samiczką, niczym innym. Ktoś o wolnym sercu i czystym spojrzeniu ma o wiele więcej strun swojej wrażliwości, na które oddziałuje piękno kobiety.

W jaki sposób nieczystość wkrada się do serca, wyobraźni, naszych reakcji? Dzieje się tak, ilekroć człowiek sięga po namiastki erotyzmu. Namiastka jest przeciwieństwem prawdziwego bogactwa. Pan Bóg tak pomyślał nas, ludzi, że pełne bogactwo erotyzmu można ofiarować i przyjąć, kiedy cały człowiek, wraz z duchową stroną, z sercem, oddaje się innemu człowiekowi na zawsze. Wszystko inne jest namiastką, czyniącą nieczystym serce człowieka. Namiastką będzie więc dyskotekowy flirt, przelotny wakacyjny związek, nie mówiąc już o brutalnie odartym z jakiegokolwiek ludzkiego wymiaru przygodnym seksie. Namiastką jest poszukiwanie mocnych wrażeń związanych z pornografią wszelakiego sortu, co często łączy się z inną namiastką o nazwie auterotyzm, samogwałt.

Z wszelkich tego rodzaju przygód wychodzimy poranieni i coraz mniej gotowi i zdolni do prawdziwej miłości. Namiastki bowiem są z gruntu egocentryczne. Impuls płynący z naszej cielesności, który Pan Bóg pomyślał jako wydobywający nas z siebie w kierunku drugiego dla okazania mu miłości i jej przyjęcia, zostaje spaczony i skierowany jedynie ku własnym korzyściom.

Nieczystość wkrada się tam, gdzie nie chcemy czekać na doświadczenie jedynej miłości, miłości na zawsze, w której dane nam będzie całe bogactwo seksualności, a nie jej marne i trujące namiastki. Okruchami nie można się najeść, one jedynie pobudzają apetyt.

Niestety wyzwalanie się z grzechu nieczystości jest najczęściej związane z bolesnym odkryciem, że jesteśmy bardzo weń uwikłani; że uwikłanie to ma cechy uzależnienia. Wówczas konieczne

jest spotkanie ze spojrzeniem Pana, który najpierw mówi: „Kocham cię, nie grzesz więcej”. Kiedy już upewni się, że nie ma w nas lęku przed Nim, obawy przed pogardliwym odrzuceniem wypowiada radykalne słowa:

Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie ułomnym wejść do życia wiecznego, niż z dwiema rękami pójść do piekła w ogień nieugaszony. I jeśli twoja noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie chromym wejść do życia, niż z dwiema nogami być wrzuconym do piekła. Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wylup je; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do królestwa Bożego, niż z dwójgim oczu być wrzuconym do piekła (Mk 9, 43-47).

Aby wyzwalać się z nieczystości, konieczny jest radykalizm. Odcięcie się od brudnych źródeł kalających naszą wyobraźnię – wszelkiej pornografii – gdy człowiek stał się niewolnikiem autoerotyzmu. Konieczne jest zerwanie znajomości, która stała się obsesją, zwłaszcza gdy ta relacja jest zdradą wierności małżeńskiej. Po takim cięciu pozostaje rana: słabość, która może powracać. Lepiej jednak bez ręki, oka i nogi żyć miłością, niż pogrążyć się w piekle iluzji i zniewolenia.

#### e) *Zazdrość jak Bóg*

Zazdrość jest jednym z głębszych grzechów. Człowiekowi nie daje spać szczęście czy choćby prosta radość drugiego. Żeby to jeszcze samemu być naprawdę pokrzywdzonym przez los, ale wcale nie najgorzej komuś się wiedzie, lecz smutkiem napawa go fakt, że ktoś jest również szczęśliwy. Zazdrość zabija prawdziwą radość.

Najpierw radość z tego, co ja sam już mam. Smucę się tym, czego nie mam, a bez czego umiałem sobie spokojnie poradzić i mieć się nieźle, dopóki jakiś znajomek nie stał się posiadaczem tego czegoś. Nagle ów brak zaczyna mi doskwierać. Odkąd sąsiad kupił beemwicę, przestał mnie cieszyć mój sympatyczny kaszlak, maluszek. Inny przykład: Dziewczyna jest sympatyczna, sporo facetów ogląda się za nią na ulicy, bo ładnie Pan Bóg ją stworzył, ale że w jej otoczeniu znajduje się *pretty woman* w stylu Barbie, już nie potrafi być zadowolona z takiej siebie, jaką jest. Tak samo sprawy mają się ze zdolnościami, temperamentem itd.

Zazdrość zabija też radość z tego, że ludzie mają się dobrze i że powodzi im się nie najgorzej. Nie potrafię się cieszyć udaną pracą dyplomową kumpla ze studiów albo wygraną w totolotka kogoś ze znajomych. Gorzko człek kwituje: „Głupi zawsze ma szczęście”.

Zazdrość zabija prawdziwą radość, dając w zamian jej zmałpowaną i niesympatyczną podróbkę. Otóż kiedy ów wspomniany sąsiad rozwali swoją beemwicę wskutek gołoledzi, nagle powraca radość i nawet stary maluch ponownie zaczyna się podobać. Jest to chora radość zazdrośnika. Jak Boże miłosierdzie uwalnia z tej żalosalnej postawy?

Otóż sprawa jest niełatwa, ale dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Niekiedy podsyła nam ludzi, którzy uświadamiają nam nasze własne skarby, które otrzymaliśmy. Pierwsza zatem rzecz to dziękować za wszystko, co mnie tworzy. Ucieszyć się z własnych zdolności, urody, poczucia humoru, przyjaciół, rzeczy, zawodu. Ucieszyć się swoimi możliwościami i szansami.

Po drugie Pan Jezus uzdalnia nas do wyrażania radości wobec kogoś, komu z naszego otoczenia się coś udało. Jeśli, nawet pomimo oporów, pogratulujesz mu sukcesu, ucieszysz się wraz z nim jego szczęściem, zazdrość zacznie uciekać. Podobnie działa pochwała pod adresem człowieka, który jest w czymś dobry, może lepszy ode mnie. Wreszcie Chrystus działa w sercu zranionym przez zazdrość i uzdrawia je, kiedy ów człowiek modli się za tych, którym czegoś zazdrości i dziękuje za nich Bogu.

Nie wolno nam jednak przejść obojętnie obok faktu, że w Piśmie świętym Bóg nazywa siebie bardzo często Bogiem zazdrosnym. Co to znaczy? O co On może być zazdrosny? Otóż o nasze serce, które oddajemy na łup grzechu, flirtując z diabłem. Bóg doskonale wie, że ten związek nie wyjdzie nam na dobre. Wie, że zdradzając Go, sami się wpakujemy w poniżającą dla nas zależność.

Bóg jest zazdrosny, to znaczy, że bardzo kocha i nie chce nas stracić, bo właśnie my wtedy najwięcej tracimy. Jest zazdrosny, widząc, że narażamy na szwank życiodajną miłość, jaka nas z Nim łączy, zgadzając się na zgubny flirt z grzechem i złem.

#### f) *Zadziwić lenistwo*

Duchowe znużenie, które potocznie nazywamy lenistwem, w relacji z Panem Bogiem dopada nas często. Oto zaczynają nas nudzić religijne praktyki... I trudno się dziwić, skoro z wolna, a potem coraz szybciej stają się sprawą rutyny, nie zaś serca. Rutyna może być trumną dla miłości do Boga. Gdy całkiem bezmyślnie chodzimy do kościoła, gdy do spowiedzi ciągnie nas nie przebaczący Bóg, ale jedynie przykazanie kościelne, to znaczy, gdy zapominamy, po co to wszystko i *Kto* za tym stoi, po pewnym czasie odczuwamy bezsens tych działań i chęć „odpuszczenia sobie”.

Podobny koniec może spotkać naszą modlitwę. Zaczyna się od zbyt łatwo „usprawiedliwianych” – np. zmęczeniem, trudami całego dnia – przerw w codziennych rozmowach z Bogiem. Spotkania z Nim stają się sporadyczne, uzależnione od nastroju. Nastrój też może być trumną dla miłości do Boga. Pojawia się w nas religijna apatia, choroba duszy polegająca na braku motywacji do stawiania w Jego obecności. Modlitwa staje się nużącym obowiązkiem, który z czasem wędruje do „lamusa”. Miejsce oczywistości podpowiadanej przez wiarę: „Potrzebuję Ciebie jak powietrza”, zajmuje ideologia pod szyldem: „Modlę się, kiedy czuję taką potrzebę”. Nie trzeba długo czekać, aby poczuć przykrą woń gnijących owoców tej niemądrej ideologii. Zaczyna umierać nasza miłość do Boga. Przystajemy za Nim tęsknić, szukać Jego woli, dziękować za to, co nas spotyka. Religijność przestaje być wędrówką ku Umiłowanemu. Przemienia się w ciąg deklaracji, czasami w poczuciu, że tracimy coś ważnego. Powołani do życia błogosławieństwami – radością przemiany, jakiej dokonuje w nas Bóg – pogrążamy się w smutku, obojętności i zniechęceniu do stawiania kroków na drodze do Niego.

Duchowe znużenie dopada również naszych relacji z najbliższymi. Potrafi, jak pajęczyna, opleść naszą miłość do ludzi szczelnym kokonem bezruchu, nudy. Z pewnością przynajmniej niektórzy z nas doświadczyli zmęczenia drugim człowiekiem, z którym pierwotnie łączyło nas bardzo wiele. To zmęczenie jest oznaką rodzenia się znużenia między nami. Spotkania, rozmowy przestają cieszyć, a zaczynają być męczące, i na domiar złego nie wiadomo właściwie dlaczego. Tak dzieje się w naszym życiu rodzinnym czy w miejscu pracy. Z własnego doświadczenia pracy jako katecheta wiem, jak znużenie może wkraść się w mój stosunek do uczniów. Zaczyna się od porannego bolesnego stwierdzenia: „Dziś znowu mam katechezę w szkole”. Na samą myśl o tym kurczy mi się żołądek i mam ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie. Co to oznacza? Oznacza to m.in., że z pola widzenia mojego serca zniknęły konkretne i zarazem zadziwiające losy katechizowanych: ich skomplikowane sytuacje w domach, zawile sprawy w gronie rówieśników, zagubienie, deficyt miłości, zaskakujące pytania, jakie potrafią zadać, śmiech, kłótnie... Gdy sobie to na powrót uświadamiam, żołądek nie od razu się rozkurcza, ale jednak umiem znowu odnaleźć motywację do tego, aby raz jeszcze zaangażować się w spotkanie z uczniami. Znużenie, zniechęcenie i chęć „odpuszczenia” sobie zostają pokonane.

Co sprawia, że duchowe znużenie ma przystęp do naszych serc? Gdzie tkwi błąd? Otóż, jak się zdaje błąd polega w tym, że nie potrafimy być w życiu wędrowcami, którzy mają wrażliwe, otwarte oczy na zmieniający się i przebogaty krajobraz serc kochanych przez nas ludzi. Zamiast dać się wciąż na nowo zadziwiać bogactwem tego krajobrazu, wędrując z otwartymi ustami, stać nas jedynie na rozbijanie biwaku, aby sobie odpocząć i rozkoszować się pięknem jednego miejsca. Piękno to jednak w końcu się znudzi. Bóg nasze życie nie tak pomyślał. Ono nie ma być jak biwak, ale jak porywające stale zadziwione wędrowanie ludzi ku sobie. W każdym z nas jest bogactwo krajobrazów. Tak stworzył nas Bóg, który pragnie, abyśmy nie uśpili w sobie wrażliwości na nie.

Czyż można się dziwić, że dopada nas znużenie, nuda, skoro nie pielęgnujemy w sobie zdolności do twórczego zdziwienia. Zdziwienia, które pcha ku poszukiwaniu lepszego zrozumienia, głębszego szacunku, tkliwszej troski, i to bez końca. Bóg właśnie tak nas kocha, wciąż poszukując i oczekując większego otwarcia, szczerości, prawdy, oddania. Tylko wtedy, gdy w relacjach między sobą będziemy naśladowali samego Boga, który odwiecznie jest zadziwionym i niestrudzonym Wędrowcą, nie pojawi się owo nieprzyjemne odczucie przesyty, znudzenia, zmęczenia.

Boże miłosierdzie ratuje nas przed lenistwem, smutkiem i znużeniem, wzywając wciąż na nowo do miłości. Do czerpania tej żywej, źródlanej wody z Jego serca. Ta woda obmywa oczy i pozwala odkrywać na powrót ludzi, którzy potrzebują, by im służyć. Poprzez troskę wyrażoną w prostych, codziennych gestach. Poprzez odpowiedzialność podejmowanych niestrudzenie zobowiązań.

#### *g) Odnowić dobry smak*

Otrzymaliśmy od Boga wspaniały dar zmysłu smaku, który umożliwia nam przeżywać ogromną gamę doznań towarzyszącym nam przy jedzeniu i piciu. Najbardziej spontaniczną, wręcz organiczną modlitwą powinno być dziękczynienie za pożywienie. Jeśli jednak nie umiemy korzystać z Bożych darów podtrzymujących nasze życie i dających tak wiele radości, zaczynają się problemy.

Jednym z nich jest obżarstwo. Słyszałem taką historię o księdzu: W tłusty czwartek gościł u kolegi z sąsiedniej parafii. Gospodyni upiekła ogromną michę pączków. Ksiądz, oglądając mecz w telewizji, sam wrębał wszystkie pączki. Kucharka, spostrzegłszy z przerażeniem puste naczynie, pyta: „Może jeszcze dorobię?” Na to gość odpowiada wspaniałomyślnie: „Nie trzeba, słodkiego nie da się dużo zjeść”.

Nieumiejętność powiedzenia sobie „dość” może rujnować nie tylko zdrowie, ale i domowy budżet. Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu prowadzi do swoistego przewartościowania: tracimy już zdolność cieszenia się przy stole obecnością ludzi, a pojawiajemy się przy nim wyłącznie w celach napchania sobie brzucha. Są ludzie, którzy cenią wspólne spotkania niemal wyłącznie z racji „dobrego żarcia” i niezłej „popijawy”. Wiele osób żyje od imprezy do imprezy, kiedy to podczas suto zakropionego spotkania szuka ucieczki od nużącej codzienności. Ekipa, z którą przyjdzie ucztować, jest w zasadzie bez znaczenia. Po godzinie nie ma to praktycznie żadnego wpływu na jakość zabawy. Bycie razem przestaje być szansą do głębszego spotkania, przepoczwarczając się w okazję do kolejnego i jeszcze jednego „głębszego”, przegryzanego czymś ostrym.

Opisywana postawa staje się niekiedy przyczyną złej atmosfery w rodzinie. Oto mąż wścieka się z powodu przesolonej zupy, za słabo kwaśnych grzybków w marynacie; gniew ogarnia żonę, która niemal nigdy nie usłyszy pochwały za ugotowany obiad. Spokojnie można by przełknąć ową zupę i grzybki – ponieważ w gruncie rzeczy są znośne. Oszczędziłoby to podirytowania dwojgu. Oboje mieliby też szansę pogadać przy stole o tym, „jak minął dzień”. Nieumiejętność pohamowania złośliwości zrodzonych z zawiedzionych kubków smakowych zabija tę okazję. Estetyka zwycięża etykę. Kulinaryny gust okazuje się silniejszy niż zdolność wyrozumiałego gestu w stosunku do siebie nawzajem.

Innym problemem wynikającym ze złego wykorzystania zmysłu smaku jest alkoholizm i narkomania. Ludzie przeżywają fizyczny głód spowodowany uzależnieniem. Zwłaszcza przy alkoholizmie początkiem jest brak powściągliwości – nieumiejętność powiedzenia „dość”, zanim „rum zaszumi w głowie”. Wiele osób nadużywających alkoholu przez długi czas szafuje frazą „lubię wypić”, „mam smak do alkoholu”. Prawdziwe oblicze owego „smaku” to przyzwyczajenie organizmu do upojenia, lecz niekiedy musi się wydarzyć jakaś tragedia, zanim „smakosz” przyzna się do swej choroby.

Terapia, jaką Boże miłosierdzie musi podjąć w celu przywrócenia nam rzeczywiście „dobrego smaku”, zakłada przede wszystkim przyznanie się do zniewolenia. Jak to przyznają alkoholicy w jednym ze swoich „kroków” – zasad warunkujących terapię: „Uznaję, że straciłem nad sobą kontrolę i tylko siła wyższa niż ja sam może mi pomóc”. W tym wypadku potrzeba przywołać słowa Jezusa: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32).

### **Zamiast zakończenia**

Wszystko, co Bóg czyni z grzesznikiem jako miłosierny Zbawca, zmierza do naszego rozwoju i pełnego bogactwa osobowości. Do każdego z nas kieruje swoje fascynujące zaproszenie, abyśmy podążali za Nim do pełni życia, które w Jego Królestwie Niebieskim nigdy się nie skończy.

Obdarowani łaską Pana jesteśmy równocześnie wezwani do stania się narzędziami Jego przeobrażającego miłosierdzia w świecie. Pragnie On uczynić nas swoimi apostołami. Gdzie znajdował się początek, źródło zapалу Apostołów, ich wytrwałego głoszenia Ewangelii? Czy był to porywający plan, świetna strategia rokująca duszpasterski sukces? Jeśli kiedykolwiek mieli triumfalistyczne marzenia, rozbiły się one w Wielki Piątek o twarde i surowe drzewo krzyża. Wraz z Jezusem zmartwychwstałym zostali podniesieni z tej ruiny, stając się jednak, po tym doświadczeniu, innymi ludźmi. Byli jak biblijny Jakub, kuśtykający z przetrąconym biodrem po walce z Bogiem. Ich zbyt ziemskie nadzieje starły się z „klęską” krzyża, łamiąc pychę i euforyczne myślenie o Królestwie miażdżącym już teraz potęgę tego świata.

Źródło tego strumienia, który zaniósł ich na krańce świata, odkryli w przebitym boku swojego Pana. Tam, gdzie ludzka nieprawość, małoduszność, zaślepienie, głupota wydawały się zwyciężać, silniejsza od nich okazała się miłość Boga. Zdruzgotane grzechem świata serce Boga ożyło miłością do tych samych ludzi, którzy ją odrzucili.

Nie istnieje dla chrześcijan inne ożywcze źródło apostołstwa niż ta prawda: Miłość Boga jest silniejsza od grzechu. Niszczycielskie zło, sprzeciwiające się Słowu Ojca, nawiedza Zmartwychwstały. Chrystus powraca nie po to, aby dowieść, że „odliczony” trzema dniami potrafi się podnieść z „desek” i zadać zwycięski cios. Ten powrót oznacza niezniszczalną wiarę Boga w człowieka, który czyni zło. Świat, który Go odrzucił, zostaje objęty Jego miłością, ponownie przygarnięty, jak niewierna Oblubienica, o której piszą prorocy. Uderzony Bóg, nadstawia drugi policzek, powstając z upadku śmierci.

Jeśli chcemy wytrwale głosić Ewangelię musimy adorować tajemnicę przebitego serca, które staje się źródłem Ducha Świętego. Potrzebujemy wpatrywania się w tajemnicę Miłości, która, odepchnięta, powraca jak fala, aby ogarnąć z jeszcze większą czułością swoich nieprzyjaciół. Największym dramatem apostoła jest zatrata odruchu, aby powracać z wiarą i nadzieją do świata manifestującego, czasami ostentacyjnie i brutalnie, swoją niechęć do Światła (J 3, 19).

Ilekcio poddajemy się zniechęceniu, przyjmując postawę: „Niech umierają w swoich grzechach, a my starajmy się jedynie postawić tamę szerzeniu się ich nieprawości”, znaczy to, że odeszliśmy od krzyża i źródła miłosierdzia. Duch Święty zostaje zasmucony i wygnany z serc głosicieli Ewangelii, jeśli nie pozwalają Mu wciąż na nowo wskrzeszać swej wiary w możliwość przemiany wszystkich Szawłów w przyjaciół Pana.

Objawem największej tragedii, jaka może osiągnąć Kościół odpowiedzialny za zwiastowanie Dobrej Nowiny, nie będą puste świątynie lub nawet najbardziej przemyślana strategia prześladowań. Największa tragedia to postawienie przez chrześcijan tamy strumieniowi Bożego miłosierdzia, który, nie chciany przez świat, powraca doń, aby ożywiać to, co umarłe.

Powstrzymywanie Ducha miłosierdzia może mieć miejsce, gdy zechcemy zewrzeć szeregi i stworzyć własny, chrześcijański krąg zjednoczony w autoafirmacji swej prawości i walce na słowa i czyny z beznadziejnie pogrążoną w złu „resztą”. Tak powstrzymywany Duch nie da się jednak usidlić, aby wachlować skrzydłami obywatelom „państwa Bożego” ku ich dobremu samopoczuciu i pociesze. Paraklet (Pocieszyciel), który został posłany z przebitego serca Zbawiciela, nie jest nigdy duchem getta.

Kryzys niewiary w ludzi, choćby nawet dających niezbitę dowody swego zamknięcia na łaskę, może też przybrać formę cynizmu w stosunku do „letnich katolików”. „Czy warto się angażować wobec tego ochrzczonego pogaństwa? Jaki ma sens robienie dla nich czegokolwiek?”

Duszpasterz podtrzymujący w sobie taką „trzeźwą diagnozę” kieruje się naturalnym odruchem odstąpienia od tego, który mu zadaje ból, zamiast nadstawić drugi policzek. Swoją drogą nie każdy „cios”, który otrzymujemy, utożsamia się od razu z odrzuceniem Boga. Czasami wybucha w ten sposób długo tłumiony żal do Kościoła i, paradoksalne, również prośba: „Pomóż mi wrócić”. Jak możemy usłyszeć to wołanie, gdy jesteśmy już strasznie daleko, ukryci w poczuciu krzywdy, urazy, niedoceniań, wysuwanych zarzutów i obojętnego cynizmu?

Nowa ewangelizacja zaczyna się nie przy biurku i planach nowych strategii duszpasterskich, lecz przy krzyżu. Tam odnawiamy wiarę w miłość silniejszą od panoszącej się śmierci i grzechu.

Krzyż jest mocą dla rozbitków, wygnanych ze świata, którzy mogą o sobie powiedzieć jak Paweł:

Zawszą́d znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni; obalają nas na ziemię, lecz nie giniemy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele.[...] Cieszę się przeto owym duchem wiary, według którego napisano: Uwierzyłem, dlatego przemówiłem; my także wierzymy i dlatego mówimy [...] (2 Kor 4, 8-14).

Moc ta jednak nie jest udzielana nam po to, byśmy uciekali od świata, ale byśmy nieustannie doń powracali. Jest mocą niezniszczalnej wiary w każdego człowieka, ukochanego przez Boga, który posyła nas do wszystkich z przesłaniem pojednania. Przypomina nam o tym nieustannie tajemnica Mszy świętej.

Eucharystia, fascynujące zaproszenie Boga do udziału w Jego życiu, nie jest ucztą przeznaczoną jedynie dla wspólnoty wybranych. Z wieczernika naszych świątyń, gdzie celebруем Ofiarę Jezusa Chrystusa, Duch Boży wyprowadza nas do świata, do wszystkich ludzi, byśmy wszystkich zapraszali do udziału w tym życiu.

*Wojciech Jędrzejewski OP*

*Publikacja na podstawie pozwolenia Autora Ojca Wojciecha Jędrzejewskiego OP z dnia*

*16.10.2007 r.*

Kopiowanie i rozpowszechnianie - bez zgody Autora, Ojca Wojciecha Jędrzejewskiego OP -  
zabronione